

• Żołnierze amerykańscy z odzyskanymi obrazami, drobną częścią dzieł sztuki zrabowanych przez III Rzeszę w okupowanej Europie. Miasto Füssen w Bawarii, 22 maja 1945 r. FOT.AP



Adam Michnik poleca: „Muzeum. Historia światowa” Krzysztofa Pomiana

# ŁOWCY NIEŚMIERTELNOŚCI

**Bardzo lubiłem filmy o przygodach Indiany Jonesa. Ale ów dzielny archeolog jest w dużej mierze zwykłym rabusiem.**

**Marek Beylin**

Są muzea władzy, jej pychy i ideologicznych uroszczeń. W Polsce dobrze o tym wiemy, by wspomnieć choćby wrogie przejęcie przez PiS Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, według rządzących niedostatecznie podkreślającego wyjątkowość polskich cierpień, czy placówki mające przeczyć udokumentowanym faktom polskiego współudziału w Zagładzie.

Są muzea radykalnie odmiennie, które za pomocą sztuki, zwłaszcza współczesnej, i jej rozmaitych opowieści o świecie czy pytań stawianych nam oraz światu, chcą uwrażliwiać publiczność na bolączki rzeczywistości, krytycznie rozbierają zastane tradycje przemocowe czy wykluczające, pracują nad budowaniem przyjaźniejszych ludziom, w tym poniżanym mniejszościom, ciągów historii wiodących od przeszłości do teraźniejszości.

Takie muzea są ważnymi demokratycznymi instytucjami w świecie rozbuchanych tendencji nacjonalistyczno-autokratycznych. Często ich działalność wychodzi poza tradycyjne ramy, łącząc się z obywatelskimi aktywizmami, czemu możemy się przyjrzeć choćby w Warszawie.

Są też, najbardziej popularne, muzealnikony, zazwyczaj poświęcone sztuce dawnej. Ściągają wielomilionową publiczność, stanowiąc fundamentalną część turystyki aspiracyjnej. Przyjęło się bowiem, że odwiedzając inne kraje, wypada pójść do miejscowego sławnego muzeum. I po to, by zaspokoić bezinteresowną ciekawość. I dlatego, że pośród szybkich zmian, pekających tradycji i tożsamości w kryzysie, kontakt ze sztuką uporządkowaną w muzeum może nieco ukoić ból niepewności. Przydać, na trochę, więc raczej iluzorycznie, poczucia osadzenia w jakimś trwałym i swojskim świecie.

Walimy też do takich muzeów, nie bacząc na dziki tłok, kolejki do wejścia, ko-

nieczność rezerwacji biletów długo przed przyjazdem i słone ceny, z bardziej przyziemnych snobistycznych motywów. Jednak zdanie „byliśmy w Prado” brzmi lepiej niż „jedliśmy w McDonalddie”. Co skądinąd pokazuje, że kultura, włączając w to muzea, odgrywa dziś poczesną rolę w zaspokajaniu i rozbudzaniu aspiracji.

Wszystkie te funkcje muzeów wyrastają z przeszłości, nierzadko bardzo odległej. Na początku była władza pożądana bogactw i tworząca obraz własnej wyjątkowości. Jednocząca sacrum z lupiestwem. Takie funkcje bowiem pełniły skarbcze władców pochodzące z danin, wojennych rabunków i wewnętrznych konfiskat. A z nich wyrosły w kolejnych epokach najpierw prywatne świeckie kolekcje, a potem muzea, znane nam i z turystyki kulturalnej, i z głośniejszych sporów politycznych oraz ideologicznych.

Długa i fascynująca była droga ludzkości od dawnych skarbców do muzeów; pierwsze, właściwie protomuzeum po-

wstało w XV w. w Rzymie. Długo też trwało, zanim pośród gorących polemik same muzea wytworzyły swoje liczne współczesne funkcje edukacyjne i polityczne.

## POLITYCZNO-SPOŁECZNY THRILLER

O tych długich i krętych drogach prowadzących do naszych współczesnych muzeów opowiada Krzysztof Pomian w trzytomowym dziele „Muzeum. Historia światowa”. Ukazało się ono we Francji i otrzymamy je w Polsce. Niedawno ukazał się tom pierwszy, jesienią będzie drugi, a trzeci wiosną przyszłego roku.

Dzieło to imponujące, powiedziałbym: totalne, bo w opowieści Pomiana, obejmującej kilka tysięcy lat i rozmaite cywilizacje, epoki przegładają się na rozmaite sposoby. Czytamy o zmianach rozumienia przeszłości i czasu, o ewolucjach władzy, religii, struktur społecznych i gospodarczych, o prawach i obyczajach. „Muzeum...” wyprawia się więc w obszar nie tylko wąsko rozumianej kultury, lecz również historii państw i społeczeństw, filozofii, dziejów mentalności, kształtowania się nauki, w tym przyrodoznawstwa.

Mamy do czynienia z pracą pionierską i założycielską, która wyznaczyła, najpewniej na długo, ramy tego światowej humanistyki. Czytając te tomy, łatwo popaść w zachwyt nad wiedzą autora bądź, w zależności od temperamentu, nabawić się zawistnych kompleksów. Bo bije z nich polierudycja, tyleż twarda, co podawana nam przyjaźnie. Bije też pasja polityczno-społeczna Pomiana, którą zawsze angażował się w otaczającą rzeczywistość.

W młodości był komunistą, od lat 50. otwarcie krytykował system komunistyczny w Polsce, był aktywistą Października '56, po Marcu '68, gdy partia wyrzuciła go z Uniwersytetu Warszawskiego i objęła zakazem druku, wraz żoną i córką znalazł życie i naukę przystań we Francji. Ale przez te już pół wieku pracy na Zachodzie zawsze angażował się w polskie sprawy.

Współpracował z „Kulturą” Giedroycia, działał w „Solidarności”, a po stanie wojennym w organizacjach pomocowych. Co rusz publikował i wypowiadał się o Polsce, polskich przemianach oraz zagrożeniach płynących od populistyczno-nacjonalistycznej władzy. I wciąż to robi; łączy charakter badacza z postawą niepokornego rozrabiaki w obronie bliskich sobie wartości. Coś z tej postawy człowieka zaangażowanego przenika „Muzeum...”, dodając tej opowieści nerwu. Czyta się bowiem te trzy tomy traktujące o skomplikowanej materii niczym polityczno-społeczny thriller.

Dziś takie przekrojowe dzieła powstają zazwyczaj zbiorowo, Pomian napisał swoje sam, zbierając kilkadziesiąt lat własnych badań i myślenia nad rozmaitymi epokami, od średniowiecza po najnowszą historię Europy.

Obawiam się, że jest to jedno z ostatnich takich indywidualnych dokonań w humanistyce, bo współczesny system organizacji tych nauk, ogarniający cały świat, nie tylko Polskę, praktycznie uniemożliwia takie przedsięwzięcia. Coraz trudniej latami tworzyć jedną opowieść, nawet najbardziej doniosłą. Parametryzacja i grantozna bowiem wymuszają, na wzór mechanizmów rynkowych, w miarę szybkie zwroty, czyli prace, z inwestycji, czyli opłacania badań. W tym systemie trzytomowe „Muzeum...” nie mogły powstać.

## TEGO HISTORIA DOTĄD NIE ZNAŁA

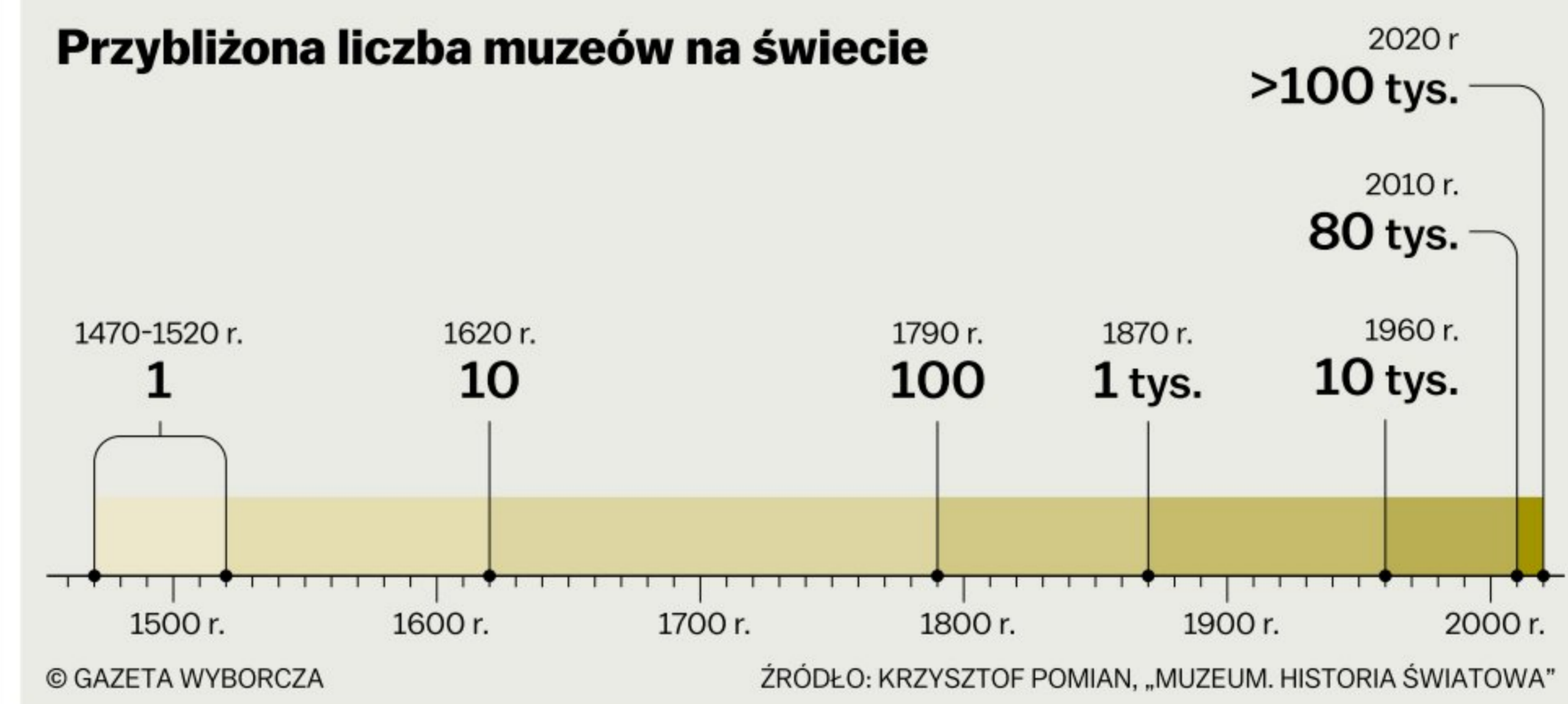
15 grudnia 1471 r. w Rzymie na Kapitolu, w siedzibie miejskich władz, umieszczono grupę starożytnych rzeźb z brązu – pomnik, jak głosiła inskrypcja, dawnej „doskonałości i cnoty”. Wprawdzie rzeźby pochodziły ze zbiorów papieskich, ale to rewolucyjne wydarzenie zorganizowali miejscy notable. Rewolu-

cyjne, bo powstała instytucja, którą potem nazwano „muzeum” – „publiczna kolekcja, umieszczona w świeckiej przestrzeni” i mająca trwać „w najdłuższej przyszłości”. Takiego przedsięwzięcia historia dotąd nie notowała.

W tym akcie założycielskim przejawiają się wielkie zmiany zachodzące zwłaszcza we Włoszech, których wciąż jesteśmy beneficjentami. A co pokazuje rozkwit prywatnych kolekcji – z nich właśnie wyrosły muzea. Przede wszystkim już od XIV w. kształtowało się świeckie myślenie. W Niemalęj mierze za sprawą Petrarke i króla Francji Karola V, zwanego „Mądrym” z powodu dobrego wykształcenia i promowania wiedzy filozoficznej, choćby Arystotelesa.

Petrarka, sławny poeta, pisarz, miłośnik antycznych tekstów, postać niezwykle wpływowa, głosił kult Rzymu, wielkich Rzymian i kultury antycznej. Porzucił wciąż jeszcze przyjmowane ramy, zgodnie z którymi dokonania antyczne są istotne, jeśli wpisują się w historię Zbawienia. Petrarka sankcjonował więc i wzmacniał postrzeganie kultury antycznej jako autonomicznego, niezależnego od chrześcijaństwa dobra ludzkości.

### Przybliżona liczba muzeów na świecie



Natomiast Karol V, władca bardzo religijny, angażujący się w teologiczne dysputy, gromadził w swoich zbiorach, obok wielu relikwii podkreślających sacrum władzy, obiekty mające jedynie wartość estetyczną, głównie kamee. W tym przejawiały się już nie powinności systemowe wobec władzy czy religii, lecz własne indywidualne upodobania i coś, co można nazwać bezinteresowną ciekawością świata czy kultury. Toteż, jak pisze Pomian, Karol V jako pierwszy król utworzył w ramach swojego królewskiego skarbcza prywatną kolekcję.

Ta kolekcja nie przetrwała swego właściciela, ale pozostał zaraźliwy wzór dla innych władców i dworów. Co z kolei wymuszało zdobywanie nowych kompetencji i zmiany światopoglądowe. Skarbiec był bowiem – pisze Pomian – magazynem obiektów ceremonialnych i liturgicznych oraz rodzajem gabinetu droższych przedmiotów do wykorzystania głównie jako rezerwa finansowa. Za to kolekcja gromadziła eksponaty uznane za wartościowe ze względu na ich cechy widzialne, umożliwiające kontemplację lub namysł. Kolekcja odrzucała kwestię użyteczności zbiorów, wysuwając na pierwszy plan ich estetykę. A to sprawiało, że kolekcjonerzy, najpierw władcy i dworskie elity, musieli uczyć się kultury i sztuki, w tym utrzymywać stałe relacje z artystami.

Do kultury dworskiej wdzierał się więc nurt idei humanistycznych. A upodobanie do tworzenia kolekcji promieniowało ze szczytów społeczeństwa na inne grupy społeczne. Najpierw przejęły ten trend kręgi humanistyczne, potem bogate mieszczaństwo. Toteż od XV w., gdy rozkwitają indywidualne kolekcje, stają one w centrum przemian społecznych i ideowych.

Rozwój kolekcjonerstwa, czyli również intensywne wymiany idei i kontakty wśród coraz szerszych elit, sprawia, że rodzi się autonomiczny język mówienia o sztuce i jej ocenianiu. Kształtuje się też pamięć sztuki przeszłej jako ważnej części pamięci spo-

lecznej. Bez tych zmian nie mielibyśmy dziś publicznych muzeów i najpewniej nie uważalibyśmy sztuki, czy w ogóle kultury wizualnej, za tak ważną część życia zbiorowego.

Nie byłoby też muzeów bez stworzenia nowego zbiorowego podmiotu politycznego. W XVI w. Medyceusze przekazali swą kolekcję własnemu państwu. Właścicielem florenckiej Gallerii Uffizi stała się „osoba moralna”, i był to gest o rewolucyjnych skutkach. Jak tłumaczy Pomian, upowszechnienie się koncepcji, zgodnie z którą muzeum należy do „osoby moralnej”, narodu, państwa czy miasta, oznacza, że nikt konkretny, żaden rząd, nie ma prawa nim dysponować, zamykać go czy wyprzedawać zbiory. Nie powinien mieć też bezpośredniego wpływu na to, co muzeum pokazuje.

Prymat estetyki, zrównującej chrześcijaństwo i pogaństwo w kulcie piękna, budował akceptację cielesności i seksualności jednostki. Oczywiście z oporami, toczyły się bowiem w nowożytnej Europie wojny o ciało. Zarówno kontrreformacja, jak i część protestantyzmu oraz angielski purytanizm występowały przeciw sztuce zry-

wającej z religijnymi kanonami przywołano. W muzeum Prado w Madrycie zakazywano pokazywania nagości aż do XIX w.

## SZTUKA? KULTURA? POSKROMIĆ!

Nasza współczesność odziedziczyła te konflikty, co dobrze widać choćby w Polsce, w której od lat 90. piętnuje się artystów, a nawet ściga sądownie za rzekomo obraźliwymi obrazami religijnymi czy nadmiernymi, zdaniem oficjalnych czynników, erotyzm. A w ostatnich latach owe kontrreformacyjne dziedzictwo, coraz silniej obecne w życiu publicznym, sprawia, że władza chętnie sięga po cenzorskie praktyki przeciw kulturze.

Dodam jednak dla sprawiedliwości, że w mniejszym natężeniu podobne konflikty występują w wielu krajach Zachodu, zwłaszcza w USA. Historia amerykańskiej kultury jest usiana sporami, nierzadko sądowymi, purytańskich postaw ze sztuką kontestującą zastane normy. Zresztą ideologiczne radykalizacje w łonie amerykańskiego republikanizmu prowadzą do odnawiania prób poskramiania sztuki i kultury w ogóle.

Nowożytne kolekcje, coraz liczniejsze, przyczyniały się nie tylko do aprobaty cielesności. Propagowały również upowszechniający się etos mieszczański: zastępowanie ideału świętości praktykowaniem cnot obywatelskich i domowych. Te długie ewolucje bodaj najpełniej ujął w XVIII w. słynny niemiecki historyk sztuki i archeolog Johann Winckelmann; w jego piśmiectwie kult piękna jawi się jako motor obywatelskich i świeckich emancypacji.

Od XV w. rozprzestrzeniło się też przekonanie, że kultura, w tym gromadzenie sztuki, daje instrumenty do zdobycia dodatkowej chwały, niezależnej od tej boskiej czy królewskiej. Chwały indywidualnej, świeckiej, zapewniającej czysto ziem-

ską nieśmiertelność w pamięci potomnych. Kultura jawi się więc jako potężna siła tyleż emancypacyjna, co gruntująca prestiż władzy i hierarchii. Nic dziwnego, że rozmaite włoskie dwory (we Włoszech te zmiany były najszybsze i najbardziej widoczne) postawiły na konsekwentne polityki kulturalne, ponieważ również one budowały się polityczną i publiczny autorytet mecenasa.

Te praktyki przetrwały do dziś. Rządy niedemokratyczne przekształcają politykę kulturalną, w tym muzea, w ideologiczną pałkę, która ma umacniać pożądany ład. Natomiast w demokracjach przywódcy polityczni nierzadko pragną zapisać się w pamięci potomnych jako mecenasi kultury.

Prezydent Francji François Mitterrand związał się jako pomysłodawca ze spektakularną Piramidą Luwru. Prezydent Lech Kaczyński stał za budową Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Kto wie, czy za jakiś czas te zasługi nie staną się najważniejsze w dorobku tych polityków. Przejawia się w tym, znane z praktyk dawnych władców, pragnienie zyskania nieśmiertelnej chwały.

W tych monarchicznych obyczajach da się dostrzec również sposób radzenia sobie z fundamentalną regułą demokracji: pustego miejsca władzy. Jak pisał twórca tego konceptu, filozof Claude Lefort, w demokracjach, inaczej niż w monarchiach, władza jest niczyja, z natury nie należy do konkretnych osób, nie wiąże się też z sakralnymi atrybutami. To właśnie puste miejsce zajmowane przez kolejne grupy interesów. Polityk, który wiąże swoje nazwisko z jakimś doniosłym przedsięwzięciem w sferze szeroko rozumianej kultury, ma szansę zostawić symboliczny ślad w owym miejscu niczym, jakim jest demokracja.

Podobne pragnienia nieśmiertelności powodowały i wciąż powodują również elitami finansowymi. Jak pisze Pomian, amerykańscy bogacze kolekcjonerzy zapatrzyli się w legendę Medyceuszy, dawnych władców Florencji i wielkich mecenasów kultury. Zapatrzyli się szczęśliwie, bo amerykańskie muzea, także te wielkie i dziś sławne, wyrosły z prywatnych fortun. Zgodnie z przekonaniem Thomasa Jeffersona, jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, który negował zasadność publicznego mecenatu kultury, bo, jak pisał, kultura to domena nielicznych.

Tę niechęć podtrzymywała również tradycja purytańska utożsamiająca sztukę z korupcyjnym luksusem. W efekcie państwo federalne długo wstrzymywało finansowanie kultury i nigdy nie założyło muzeum. Dodam, że taka postawa przetrwała w różnych mutacjach do dziś, zwłaszcza w neoliberalizmie. „Kultura ma się wyżyć sama” – to hasło wdarło się do mentalności polskich elit, również politycznych, w latach 90. i bywa głoszone do dziś.

Toteż w USA od XIX w. kulturotwórczą rolę państwa odgrywało społeczeństwo obywatelskie. A poczesne miejsce w zakładaniu muzeów zajmowały stowarzyszenia kobiece; kobiety stały m.in. u źródeł założenia słynnego Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

W tych obywatelskich aktywnościach przejawiało się stare dążenie do indywidualnej chwały, która mogła w dodatku wymazać z pamięci podejrzone drogi budowania fortun, co motywowało i motywuje wielu miliardów współfinansujących działalność muzeów czy filharmonii bądź przekazujących swoje kolekcje publicznym instytucjom. Co z kolei, gdy pieniądze są nazbyt brudne, rodzi sprzeciwy i swoiste wojny o prawo do symbolicznych korzyści płynących z uznania.

## MUZEUM W SŁUŻBIE BIAŁEJ RASY

O takiej wojnie opowiada dokumentalny film „Cale to piękno i krew” w reżyserii Laury Poitras (2022). Bohaterka, Nan Goldin, znana artystka fotograficzka, walczy z rodziną Sacklerów, miliarderni i mecenasami kul-

tury, którzy zbili majątek na produkcji silnie uzależniającego leku – opioиду OxyContin. Sacklerowie, korumpując branżę medyczną, doprowadzili do masowego stosowania tego lekarstwa. W efekcie miliony Amerykanów popadły w uzależnienie, a przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy zmarło.

Goldin, sama dotknięta wcześniej tą plagą, wraz z grupą aktywistek i aktywistów o podobnych doświadczeniach walczy o to, by znane muzea przestały brać pieniądze od Sacklerów i by tablice z tym nazwiskiem honorujące darowizny zniknęły z muzealnych przestrzeni. Goldin wygrywa, Sacklerowie tracą szansę na chwałę. A przejmujący dokument Poitras uświadamia m.in., jak potężnym narzędziem fabrykacji uznania, na dobre i złe, jest kultura, w tym muzeum.

Wielką rolę w modernizacji myślenia odegrały też kolekcje związane z historią naturalną, nie mniej popularne niż te poświęcone sztuce. Do ich upowszechnienia przyczyniły się europejskie kolonizacje Nowych Światów. Masowy import egzotycznej flory, fauny, minerałów skłaniał do poważnych studiów, z czego zrodził się zawód naturalisty, badacza natury. A same badania wiodły do podważania europocentryzmu, stawiało się bowiem jasne, że natura jest uniwersalna, to, co istnieje w Europie i na egzotycznych lądach, podlega tym samym regułom.

Ten poznawczy ferment sprawił, że najpierw kolekcje, czyli gabinety natury, a potem muzea wykształciły misję, dziś banalnie

długo traktowano z wrogością – jako instrument kolonialnej ekspansji Zachodu.

## INDIANA JONES, ZWYKŁY RABUŚ

Pycha kolonialna czy cywilizacyjna była ideologicznym wyposażeniem również muzeów sztuki. Wiele dzieł dawnych cywilizacji, wspaniale dziś przedstawianych i przyciągających publiczność, pochodzi z rabunków. Bardzo lubilem wraz z milionami innych filmy o przygodach Indiany Jonesa. Ale ów dzielny i sympatyczny archeolog uganiający się za skarbnicami, które przekazuje swojemu amerykańskiemu uniwersyteckiemu muzeum, jest w dużej mierze zwykłym rabusem. Fikcyjna postać wyrasta z realnych praktyk wielu muzeów lub ich darczyńców.

Dziś nadszedł czas rozliczeń i rewindykacji, różne rządy spoza Europy, ale też np. Grecja, domagają się zwrotu zabranych niegdyś zabytków. Trudne spory prawne i polityczne będą w takich sprawach trwały długo.

Także w samej Europie rabunek dzieł kultury, zwłaszcza wojenny, był normalną praktyką. Zwycięzca wywoził, co mógł. Wzniosłość ideologiczną tym poczynaniom nadał dopiero Napoleon. Według tej doktryny skoro Francja stała się wskutek rewolucji stolicą wolności i oświeciała tym przykładem całą ludzkość, ma cywilizacyjne prawo łupić państwa i narody, które

# Rządy niedemokratyczne przekształcają politykę kulturalną w ideologiczną pałkę

oczywista, bez której żadne renomowane muzeum nie może się obejść: misję edukacyjną. Zbiegło się to z rozwojem nauk przyrodniczych kwestionujących boskość natury. Toteż najpierw kolekcje, a potem muzea stały się ważnym miejscem sporów z deizmem. Sporów sięgających w naszą współczesność, bo np. do dziś nie wygasły konflikty, zwłaszcza w USA, o teorię Darwina, podtrzymywane również za pomocą muzeów.

Tego typu kolekcje i muzea miały też silną orientację utylitarną. Wiązały się z najpierw z eksploatacją kolonii, handlem, żegluga, rolnictwem, a potem z rozwojem przemysłu. Te poświęcone technice i nauce oferowały, zwłaszcza od drugiej połowy XIX w., pod wpływem wystaw światowych, wielkich masowych imprez ówczesnych społeczeństw, spojrzenie w przyszłość cywilizacji, oczywiście białej i zachodniej. Ale trzeba było kolejnych dekad, by ową ultraoptymistyczną i elitarną wizję nieprzerwanej eksploatacji natury i ludzi tonowały pytania o położenie świata pracy, o nędzę robotników i robotnic związaną z rozwojem kapitalizmu, o konflikty klasowe.

Muzea nie stały wprawdzie u źródeł takich dociekań, lecz przyczyniły się do ich popularyzacji. Tak jak zarazem popularyzowały najpodlejsze idee naszej cywilizacji: niby-naukową „rasologię” wywyższającą białych mieszkańców Zachodu ponad inne rasy. Ten mroczny nurt, rozkwitający od późnych dekad XIX w. i sankcjonowany przez akademickie obiegi, usprawiedliwiał ekscesy rasizmu i kolonialną przemoc wobec „rdzennych ludów”, w tym ich masowe mordowanie. Muzealne wykładnie takich poglądów publiczność Zachodu mogła oglądać jeszcze w późnym wieku XX.

Rasizm odciskał się również na muzeach zakładanych na terenach zajętych przez kolonizatorów. Niemal wszędzie poza Indiami spychano ma margines lokalne kultury i społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że np. w Chinach muzeum, wynalazek Europy,

w owej hierarchii uniwersalnych wartości stoją niżej. Tak zawiązał się swoisty sojusz sztuki z armią.

Po upadku Napoleona Francja zwracała państwom europejskim zrabowane dzieła. Ale sam wzór nie umarł. Osiągnął nieznaną wcześniej skalę podczas II wojny światowej. Niemcy rabowały dzieła kultury, publiczne i prywatne, z części podbitych państw; konfiskowały również kolekcje osób pochodzenia żydowskiego, mordując ich właścicieli. Pojedyncze dzieła z takich zbiorów wypływają czasem na aukcje sztuki.

ZSRR po upadku III Rzeszy „odrabował” część niemieckich zdobyczy, uznając je bezprawnie za swój wojenny łup, którego rozmiarów nigdy zresztą nie ujawnił. Liczne państwa, a także prywatni spadkobiercy nadal poszukują zaginionych obiektów. Jak zauważa Pomian, dla wielu muzeów, w tym w Polsce, II wojna jeszcze się nie skończyła.

## MUZEUM NIE DLA ZWYKŁYCH LUDZI?

Dziś to nie do pomyślenia, ale długo trwało, zanim muzea zaczęły otwierać się na masową publiczność. Wielka część elit wzbraniała się, by wprowadzać „lud” do świątyni sztuki czy wiedzy. Czy wpuszczać osoby biednie ubrane? Czy otwierać muzea w niedzielę, by świat pracy zyskał do nich dostęp? Czy tłumaczyć niewykształconym, co oglądają? Te kwestie wywoływały zażarte spory.

W gruncie rzeczy – pisze Pomian – demokratyzacja muzeów dokonała się dopiero pod koniec XX w. Obecne muzea nie tylko opowiadają o własnych zbiorach, ale chcą również za ich pomocą objaśniać świat. Są one dziś – jak stwierdza autor – jednym z centralnych miejsc reprodukcji zbiorowych tożsamości. W ich najróżniejszych przejawach, bo niemal wszyst-

ko, co ludzkość wytworzyła i wytwarza i co dostarcza nam natura, podlega umużaleniu. Stąd ich niesamowity przyrost (patrz infografika).

Są też muzea miejscami, w których rodzą się rozmaite utopie lepszego świata, także te związane z katastrofą klimatyczną, groźną również dla istnienia muzeów i kultury w ogóle. Jednak muzeum jako laboratorium przyszłości może służyć rozumieniu świata lub emancypacji społeczeństwu, może też utrzymywać złowrogi porządek. Jak w przypadku mrocznego nurtu muzeów władzy, obecnych także w Polsce.

## KŁAMSTWA WDARŁY SIĘ DO PUBLICZNYCH MUZEÓW

Pierwsze nowoczesne muzeum legitymizujące autorytaryzm i zamach stanu, jakiego sam dokonał, założył Napoleon III w 1852 r. To muzeum propagandy władzy opierało się na kłamstwach; z przedstawionej w nim historii Francji dyktator wykosł rewolucję i republikańską przeszłość. I – jak pisze Pomian – stało się ono skutecznym instrumentem propagandy oraz manipulacji ludzkimi umysłami. W czym zresztą Napoleon III celował; trafnie uważa się go za jednego z ojców założycieli nowoczesnych autorytarnych populizmów. Wprawdzie to muzeum nie przetrwało swego autora, ale miało długą przyszłość.

Radykalną kontynuację takich praktyk stworzyły reżimy totalitarne. Wymazać przeszłość realną, ustanowić własną – taką dyrektywą kierowały się rządy w hitlerowskich Niemczech, w Związku Sowieckim, we Włoszech Mussoliniego. W tych reżimach wprowadzano do muzeów narracje nacjonalistyczne, a wyprowadzano z nich to, co klóciło się z ideologią władzy. Hitler czyścił muzea ze „sztuki zdegenerowanej” (Entartete Kunst), głównie znakomitych dzieł awangardowych. Część tej skonfisko-

wanej sztuki Niemcy sprzedali za granicę, część zniszczyli.

Również bolszewicy wyprzedali część wspaniałych zbiorów, by finansować państwo w kryzysie. I konsekwentnie cenzurowali wystawiane w muzeach kolekcje, wyrzucając z nich liczne nowoczesne dzieła sprzeczne z doktryną „realizmu socjalistycznego”.

Niestety, w Polsce ta tradycja – biegnąca od Napoleona III – trzyma się mocno. Nacjonalizm i kłamstwa historyczne wdaryły się do publicznych muzeów, co rusz rozbrzmiewają też uwagi o współczesnej sztuce czy kulturze zdegenerowanej.

Niewiele sensu mają apele do rządzących i skupionych wokół nich elit o wzgląd na przyzwoitość i prawdę. Wiadomo, nikt nie posłucha. Ale niech przynajmniej wiedzą – bo nie sądzą, by byli tego świadomi – z jakiej tradycji wywodzą się ich poczyny. ●

Krzysztof Pomian, „Muzeum. Historia światowa”. Tom 1 „Od skarbcza do muzeum”, przekład Tomasz Strzyżński, słowo/obraz terytoria 2022. Tom 2 „L'ancrage européen 1789-1850” (Europejskie zakotwiczenie), Gallimard 2021. Tom 3 „À la conquête du monde 1850-2020” (Na podbój świata), Gallimard 2022.

